Peters, D. P., Ceci, S. J. (1982). Peer-review practices of psychological journals: The fate of published articles, submitted again (wraz z komentarzami). *The Behavioral and Brain Sciences*, 5, 187-255.
Strelau, J. (2006). Sam wykułem mój los. *Charaktery*, 8, 40-41.
Winkielman, P. (2006). Nierozłączne nauki dwie. *Charaktery* (Wydanie specjalne), 1, 9-12.

Jerzy Marian Brzeziński
Instytut Psychologii
Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

O CZARNYCH DZIURACH I O TYM, CZY WARTO PISAĆ PO POLSKU

Z ogromnym zadowoleniem przyjęłam zainicjowaną przez profesora Piotra Jaśkowskiego dyskusję na temat kondycji polskiej psychologii. Z jeszcze większą radością przyjmuję inicjatywę lubelskich *Roczników Psychologicznych* zorganizowania wokół tej wypowiedzi dyskusji środowiskowej. Głos prof. Jaśkowskiego zbiega się z fermentem (któremu wcale nie przypisuję znaczenia negatywnego), jaki spowodowało wprowadzenie nowych zasad punktacji dorobku naukowego przez Ministerstwo Nauki. W nowej punktacji zdecydowanie dowartościowane zostały czasopisma z tzw. listy filadelfijskiej (nowa punktacja od 10 do 24), przebijając swoimi wagami najwyżej punktowane czasopisma polskie (6 punktów). Niestety dowartościowane też zostały (w większości – jak wiadomo – nierecenzowane) rozdziały w polskich monografiach (do 6 punktów), których wagę praktycznie zrównano z wagami najlepszych polskich czasopism. Jeżeli do tego dodamy, że – jak pokazują prowadzone przez nas analizy – warunkiem uzyskania pierwszej kategorii przez podlegającą parametryzacji placówkę jest to, aby w owym osławionym 2N znalazły się wyłącznie publikacje za minimum 10 pkt (publikacje z listy filadelfijskiej, monografie autorskie polskie lub anglojęzyczne, redakcja monografii lub rozdziały w książkach anglojęzycznych), jawną tego konsekwencją jest zdewaluowanie atrakcyjności polskich czasopism (wszystkich, nie tylko tych za jeden czy trzy punkty). Jest to zbieżne z postulatem Jaśkowskiego, choć pewnie jeszcze bardziej zbieżne byłoby obniżenie punktacji za wszystkie publikacje polskie (też monografie).

Pytanie zatem, czy warto pisać po polsku? Odpowiedź pozytywna na to pytanie bynajmniej, moim zdaniem, nie wyklucza pozytywnej odpowiedzi na pytanie

inne, mianowicie „czy należy pisać po angielsku?" Na oba pytania odpowiadam zresztą „tak", przy czym pragnę zwrócić uwagę, że w pierwszym pytaniu pytamy o to, „czy warto", w drugim – „czy należy". A więc zdecydowanie większy imperatyw zawarty jest w pozytywnej odpowiedzi na drugie pytanie. Mój komentarz dotyczyć zatem będzie uzasadnienia dwóch pozytywnych odpowiedzi na oba tak zadane pytania. Zacznę od pytania drugiego.

Kilka lat temu, pod koniec lat 90., spędzałam długie zimowe wieczory przed komputerem w jednym z zachodnich (a może raczej północnych) uniwersytetów, w którym miałam dostęp do wszelkich baz danych, w tym bazy Social Science Citation Index (baza indeksów cytowań w naukach społecznych), która była wtedy bardzo przychylna osobom cytowanym, jako że uwzględniano w niej wszelkie odwołania do jakichkolwiek ich wypowiedzi, a więc do wystąpień konferencyjnych, do wielu polskich czasopism, w tym *Polish Psychological Bulletin* itd. Nie mając naglących spraw na głowie, postanowiłam sporządzić zestawienie indeksów cytowań większości znanych polskich samodzielnych pracowników naukowych (a więc od doktora habilitowanego wzwyż). Ponieważ SSCI uwzględnia tylko cytowania pierwszych autorów prac, przeto – aby nie stracić z pola widzenia również tych prac, w których nasi koledzy byli drugimi czy trzecimi autorami – poprzedziłam poszukiwania wypisaniem dla każdego autora jego wszystkich publikacji figurujących w bazie PsychLit. Wynik moich poszukiwań był, mówiąc delikatnie, mało optymistyczny: około 50% samodzielnych pracowników psychologii Uniwersytetu Warszawskiego, Polskiej Akademii Nauk i kilku innych renomowanych uczelni miało zerowy wskaźnik cytowań! Większość pozostałych – to kilka, kilkanaście cytowań na osobę. Sądzę, że od tego czasu sytuacja, jeżeli się nawet poprawiła, to niewiele. Jesteśmy zatem – jako środowisko – w świecie nauki nieobecni. I to jest twardy fakt, niezależny od tego, co sami o sobie i o wartości swojej pracy myślimy. Dlatego uważam, że wymóg publikowania w recenzowanych czasopismach zachodnich powinien obowiązywać na wszystkich uczelniach i na wszystkich kierunkach. A jego realizacja powinna decydować o ocenie okresowej pracownika, o jego awansie i o wysokości zarobków. Także na tak humanistycznych, wydawałoby się, wydziałach, jak historia, kulturoznawstwo czy nauka o literaturze. Zupełnie bowiem nie rozumiem, dlaczego o Powstaniu Warszawskim świat zachodni ma być informowany jedynie przez Normana Daviesa i dlaczego tenże świat nie miałby dowiedzieć się czegoś o specyfice kulturowej polskiej wsi. Jeżeli chcemy być zrozumiani poza granicami własnego kraju, mówmy do ludzi językiem, którzy oni rozumieją, i mówmy to tam, gdzie

ich możemy spotkać, a więc na łamach zachodnich wydawnictw. Tym bardziej wymóg komunikowania się w języku współczesnej *lingua latina* dotyczyć powinien psychologii – nauki, która przynajmniej w części aspiruje do tworzenia wiedzy uniwersalnej, a więc podzielanej niezależnie od kraju czy kultury.

A teraz pytanie drugie: czy warto pisać po polsku? Moja pozytywna odpowiedź na to pytanie nie ma nic wspólnego ani z prymitywnym prowincjonalizmem, ani z fałszywie rozumianym patriotyzmem. Nie ma też nic wspólnego z głoszonymi przez niektórych zwolenników tworzenia wyłącznie w narodowych językach tezami o nieprzekładalności pewnych treści na język uniwersalny, czyli angielski (a głosy takie słychać wcale nie tylko w Polsce!). Otóż moim zdaniem warto pisać po polsku z tego samego powodu, dla którego należy pisać po angielsku: aby jak najskuteczniej komunikować to, co się ma do powiedzenia. Dla każdego autora rodzajem śmierci cywilnej jest, gdy jego dzieło nie zostanie dostrzeżone przez potencjalnych czytelników. Pisząc i decydując się na publikację tego, co napiszemy, zadawajmy sobie zatem zawsze pytanie „kto to będzie (i czy będzie) czytał?" Zwolennicy tezy, że należy zawsze i wszędzie pisać tylko po angielsku, będą pewnie skłonni popierać wydawanie w Polsce czasopism anglojęzycznych czy też przekształcanie czasopism polskich w czasopisma anglojęzyczne. Problem polega na tym, że w większości tworzymy w ten sposób fikcję: powstają czasopisma – swoiste „czarne dziury", do których nie będą sięgać ani czytelnicy polscy, ani zagraniczni. Mamy w Polsce kilka takich anglojęzycznych czasopism i chyba niemal żadne (z pewnymi wyjątkami – na myśl przychodzą mi dwa) nie może liczyć na szeroki odzew ze strony czytelników. Nawet zasłużony *Polish Psychological Bulletin* taką „czarną dziurą" wydaje się być, nie wspominając o niszowym *Journal of Mental Changes*. Powstają nowe polskie anglojęzyczne czasopisma, takie jak wydawany w Elblągu *Polish Revue of Social Issues* czy we Wrocławiu *Polish Journal of Applied Psychology*. Problem polega na tym, że są to po prostu polskie czasopisma wydawane w języku angielskim, które będą tak samo mało zauważone w psychologii zachodniej jak polskie czasopisma wydawane po polsku. Sam język nie decyduje bowiem jeszcze o wyniesieniu czasopisma na uznany międzynarodowy poziom. Czasopisma te – chciałabym się mylić – nie będą też czytane przez polskich czytelników.

Moim zdaniem należy być pragmatykiem. Zaletą pisania po polsku w Polsce jest to, że będziemy czytani również przez tych, którzy do czasopism zachodnich nie sięgną. Do wyników naszych badań będą zatem mogli sięgać praktycy, decydenci, zainteresowani naszymi pracami dziennikarze (a jest ich coraz więcej),

a także oczywiście studenci i wszyscy władający językiem polskim. Polskie czasopisma umożliwiają komunikację wewnątrzśrodowiskową: organizowanie dyskusji na ważne tematy, wydawanie numerów tematycznych – i oby jak najczęściej z takich właśnie możliwości korzystały. Wreszcie, dobrze redagowane polskie czasopismo, z dobrym systemem recenzowania (dwóch lub trzech profesjonalnych recenzentów), respektujące wymogi edycyjne najlepszych czasopism zagranicznych, z coraz bardziej popularnym w świecie systemem *on-line submission*, może być doskonałą szkołą publikowania wcale nie tylko dla młodych. Osoby nie publikujące w polskich czasopismach nie zdają sobie często sprawy z tego, jak kuriozalny z punktu widzenia przyjętych światowych standardów jest w wielu przypadkach proces redakcyjny w niektórych z nich (recenzowanie, sposób komunikowania się z autorem itd.). Oczywiście najlepiej warsztatu uczy kontakt z profesjonalnym zespołem redakcyjnym czasopisma zachodniego, myślę jednak, że wiele można też zrobić na własnym podwórku.

Jestem zwolennikiem pluralizmu. W krajach nieanglojęzycznych (Francja, Hiszpania, Włochy, Niemcy, Norwegia) ukazują się czasopisma w językach narodowych, ale także czasopisma czy numery mieszane – z artykułami, obok narodowego, w języku angielskim, jak również czasopisma całkowicie anglojęzyczne. Część z nich znajduje się zresztą na liście filadelfijskiej. Nie widzę powodu, żeby taka sytuacja nie mogła mieć miejsca i w Polsce. Jest rzeczą wiadomą, że osoby, które publikują dobrze, na ogół publikują też dużo – publikacja w jednym czasopiśmie (polskim) nie przeszkodzi im w publikowaniu w renomowanym czasopiśmie zachodnim – i odwrotnie. Pluralizm jest wartością. Szerokie grono polskich czytelników pewnie lepiej zna prof. Jaśkowskiego z jego doskonałego tekstu opublikowanego w *Studiach Psychologicznych* aniżeli z jego licznych publikacji w specjalistycznych czasopismach zachodnich. Pokonałam zatem pokusę, aby już teraz przekształcić nowo powstałą i jeszcze raczkującą polskojęzyczną *Psychologię Społeczną* w – przez nikogo nie czytane – anglojęzyczne *Social Psychology.* Nie znaczy to jednak, że marzeniem moim nie jest uczynienie z *Psychologii Społecznej* forum, na którym będą chciały (w języku angielskim oczywiście) występować najlepsze światowe sławy psychologii społecznej. I które z czasem otrzyma pozytywną rekomendację szacownego grona (ISI) Thomson Scientific.

Maria Lewicka
Wydział Psychologii Uniwersytetu Warszawskiego